

HELENA NIEDZIELSKA

ur. 1929



Miejsce i czas wydarzeń	Żyrzyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa w Żyrzynie, Armia Krajowa

Przysięgę AK przyjął w swoim domu

Rodzice należeli [do AK] już wcześniej. U nas często przebywali ludzie z AK, z partyzantki - i ci, którzy leczyli, czy coś. I kiedyś poszli rodzice do kościoła, a w międzyczasie był u nas ktoś, kto mieszkał we Wronowie, miał rodzinę, ale był ranny i u nas się leczył. I kazali mi sprzątać mieszkanie, a ja wymiotłam spod szafy karabin złamany na pół. Jak przyszli rodzice to mówimy, że znalazłam pod szafą karabin. Obydwoje mnie wzięli na przesłuchanie i powiedzieli mi, że „należymy obydwójce do organizacji, żebyś nikomu nie mówiła, że ty to znalazłaś, żebyś koleżankom nie mówiła - należymy wszyscy do organizacji, walczymy o wolną Polskę”. A po sąsiedzku ta pani już wiedziała. Ona ciągle u nas była to wiedziała wszystko. I ona sama była organizatorem grupy kobiet. Tych kobiet było w Puławach kilkanaście. I one przyszły do Żyrzyna. Rzeką ich przeprowadzałam. Ona przyszła i mówi: „Przyjmij od niej przysięgę”. W domu u siebie przyjmowałam przysięgę. Z palcami do góry. Ale ja miałam czternaście lat. Chodziłam po pocztę do dworu często. Z panią gospodynią wtedy miałam przyjemność. Kiedyś, ja byłam strasznie chuda, miałam bluzkę - rękawy z gumkami tu i tu, w rękawie. I papierami wyłożona cała. I jechał ojciec mego kolegi z klasy, a on ze mną szedł piechotą. Ja miałam te papiery i oliwę do karabinów, mały kanisterek, może pięciolitrowy, a on miał broń ze sobą. Był [19]44 rok. I oni nas zatrzymali na środku wsi, ale zanim z nami przestali rozmawiać już moja mama wiedziała, że nas zatrzymali Niemcy. Wieś była solidarna, ale nie rewidowali i śmy uszli spokojnie. Pytali mnie o dowód, ja mówię: „Ja nie mam, ja chodzę do podstawówki, ja nie mam jeszcze dowodu.”. No i puścili nas. W [19]44 roku, już w lipcu, jak przyszli Rusczy dostałam cały plecak leków. I bandaży, i leków, i rower. Rowerów to ja miałam w domu czasem do wyboru, do koloru, ale czasem nie miałam czym pojechać. Dostałam ten plecak i mówi tak: „Zawieź ten plecak na placówkę do ojca tego mego kolegi. Zawieź.” - bo u niego był taki punkt centralny. To był taki wielki plecak, że mnie z roweru ściągał. Ile musiał ważyć plecak, jak ja na rowerze nie mogłam usiedzieć? Zawiozłam ten plecak na miejsce przeznaczenia,

wszystko zawiozłam gdzie trzeba. Przyszły z Puław - chyba szesnaście ich, nie pamiętam ile dziewczyn przyszło. Wszystkie były sanitariuszkami. I przyszły do Żyrzyna, do tej mojej szefowej i mówią tak: „Ty ich zaprowadź z powrotem do Mikosa.”. I ja ich wieczorem zaprowadziłam na placówkę, żeby one miały gdzie się przespać, bo tam miały kwatery przygotowane. Zaprowadziłam je w nocy. Jechali Rusczy. Nie bałam się cmentarza, tylko bałam się Ruskich. Tak że wesoło było.

Data i miejsce nagrania	2018-08-23, Opole
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"